

EUGENIUSZ KŁOSEK 

Uniwersytet Wrocławski

W poszukiwaniu Bukowińczyków wśród społeczności polonijnej Brazylii. Kilka refleksji z badań w stanach Santa Catarina i Parana

Bukowińczycy¹ należą do grup ludności, które odbyły jedne z najdłuższych migracji w wymiarze europejskim i światowym, począwszy od pierwszych dekad XIX w. po współczesność. Stali się przedmiotem moich badań w Europie Środkowo-Wschodniej oraz poszukiwań w Brazylii na przełomie lat 2016 i 2017 oraz w listopadzie i grudniu 2019 r. W artykule tym chciałbym zaprezentować ich udział w emigracji do Brazylii na tle dziejów tamtejszej Polonii oraz skupić się na dzisiejszym życiu brazylijskich Polonusów. Na początku podzielę się reminiscencjami z badań, po czym postaram się wyjaśnić zasygnalizowane w nich zagadnienia na podstawie literatury przedmiotu oraz wyników terenowej eksploracji.

Do Brazylii udawali się przede wszystkim przedstawiciele plebejskiej klasy społecznej. Również dzisiaj miejsce społeczności polonijnej w południowej Brazylii określa znojna praca w sprzyjających na ogół warunkach klimatycznych. Krajobraz współczesnej tamtejszej wsi to zielone plantacje tytoniu oraz

¹ Grupa ludności ukształtowana na Bukowinie (krainie historyczno-geograficznej, położonej dziś na granicy Rumunii i Ukrainy, w północno-wschodniej części tej pierwszej), w skład której weszli między innymi górale pochodzący z Okręgu Czadeckiego oraz ludność wywodząca się z różnych części byłej Galicji. Sam etnonim posiada umowny charakter i, niezależnie od kwestii świadomościowych, wskazuje przede wszystkim na przestrzenne pochodzenie tej ludności. Zauważyć wypada, że nazwa ta odnosi się do grup ludności o zróżnicowanej proveniencji narodowej. Można zatem mówić o Bukowińczykach pochodzenia polskiego, niemieckiego, węgierskiego, ukraińskiego, słowackiego itp. Więcej na ten temat między innymi w: Kłosek, E. (2005). *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*, Wrocław. Tam też bogata literatura przedmiotu, której nie sposób tutaj zasygnalizować.

soi, wznoszące się nad nimi wyniosłe araukarie i „parki” eukaliptusów. Obraz ten jest efektem zmian w strukturze upraw ostatnich dekad, spowodowanych transformacjami w globalnej gospodarce.

Badania prowadziłem w największym² polonijnym skupisku wiejskim w Brazylii, w miejscowości Itaiópolis, położonej w stanie Santa Catarina. Chodzi tu właściwie o jej część, położoną w odległości 7 km od centrum tego 21-tysięcznego dziś miasteczka – wieś (w miejscowej nomenklaturze – colonia) Alto Paraguaçu (czyt. Alto Paragłasu). Zamieszkuje ją dziś 120 rodzin potomków polskich imigrantów (ok. 500 osób) oraz przynajmniej trzy razy tyle ich pobratymców w najbliższych przysiółkach (zwanych też koloniami): Świętym Janie, Świętym Piotrze i Świętym Antonim, Sersadeli i dziesięciu innych, mniejszych. Obraz etniczny tego miejsca dopełnia pięć rodzin niemieckiego i pięć ukraińskiego pochodzenia. Większość zawartych w artykule informacji jest rezultatem zasygnalizowanych wyżej badań³.

Po raz pierwszy spotkałem się z informacjami o Bukowińczykach w Brazylii w połowie lat 80., gdy gromadziłem materiały do artykułów o Góralach Czadeckich mieszkających na Bukowinie i Dolnym Śląsku. W opracowaniach M. Gotkiewicza (1948: 16; 1970: 106) znalazłem kilka wzmianek zawierających, jak okazało się później, pewne błędy dotyczące nazw miejscowości i dat związanych z ich dziejami. Nie przypuszczałem wtedy, że kiedyś dane mi będzie osobiście je weryfikować i poszukiwać śladów istnienia tej grupy w Brazylii.

Prowadząc badania nad świadomością i kulturą społeczności polskiej na Bukowinie, przede wszystkim w Rumunii, ale i na Ukrainie, praktycznie nie spotykałem informacji o pobratymcach moich rozmówców w dalekiej Brazylii. Tak jakby nie istnieli w ich świadomości. Odkryłem w tym kontekście jeden fakt. W Pojanie Mikuli, na rumuńskiej Bukowinie, żył przed I wojną światową człowiek, którego nazywano *Brazylianem*. Był to jedyny znany bukowińskiemu środowisku, i jedyny, z jakim przyszło mi się spotkać, przypadek powrotu emigranta z Brazylii, spowodowany wielkim rozczarowaniem parańskimi warunkami życia. Okoliczności, które przyczyniły się do tak „desperackiej” decyzji, postaram się opisać poniżej.

Istotnym bodźcem do przygotowania projektu badawczego o Bukowińczykach w Brazylii stała się relacja jednego z moich kolegów z „kręgu badaczy i działaczy bukowińskich”, któremu udało się odwiedzić okolice miejscowości Itaiópolis w 2015 r. Był to krótki, kilkudniowy pobyt podczas wyjazdu służbowego związanego ze współpracą inżynierską. Przyjaciel wrócił pełen pozytywnych wrażeń z odwiedzanych przez siebie miejscowości. Najważniejsze z nich dotyczyły

² Według informacji uzyskanych w Konsulacie RP w Kurytybie, w grudniu 2017 r. Trudno znaleźć w literaturze informacje, które dawałyby możliwość ustalenia, gdzie znajdują się większe, czy największe, skupiska społeczności polonijnej.

³ Badania te prowadzone były w otoczeniu zdecydowanie różniącym się od europejskiego. Egzotyczną dla Polaka jawi się tamtejsza przyroda. Oprócz subtropikalnej roślinności, zdumiewa miejscowa fauna. Niezliczone kolorowe papugi, tukany, motyle o najdziwniejszych barwach oraz *buziły* (czyli małpy – wyjce, które głośno krzyczą, zwłaszcza przed zbliżającym się deszczem, przemieszczając się całymi grupami z drzewa na drzewo) robią wrażenie na przybyszu z Europy.

kontaktów z osobami pochodzenia bukowińskiego. Został przyjęty na kwatere przez świadomego swej bukowińskiej proveniencji, lokalnego „Polskiego Króla” we wsi – Alto Paraguaçu, u którego i ja później zamieszkałem. Był to ważny aspekt mojego pobytu w tej miejscowości. Dom mojego gospodarza, wraz z prowadzonym przez niego sklepem i małą restauracją, stanowił specyficzne „centrum towarzyskie”, co w wyjątkowy sposób ułatwiało mi nawiązywanie kontaktów. Kilkudniowy pobyt przyjaciela sprowadził się do odwiedzin w okolicznych domach gospodarzy noszących bukowińskie nazwiska. Po powrocie zdał mi relację, z której wynikało, że warto zająć się tą grupą na południu Brazylii, nawet więcej – warto zrealizować swoistą akcję rewitalizacyjną „bukowińskość” wśród osób o bukowińskich nazwiskach, podobnie jak uczynili to Niemcy ze swoimi bukowińskimi pobratymcami w mieście Rio Negro.

Uzyskawszy grant, udałem się do Brazylii pełen optymistycznych oczekiwań co do „kondycji” Bukowińczyków, a właściwie potomków Górali Czadeckich w tym kraju.

Moje przygotowania sprowadziły się do uaktualnienia wiadomości zawartych w literaturze o dziejach Polonii w kraju pod „Krzyżem Południa” oraz intensywnego kursu języka portugalskiego. W związku z tym ostatnim zauważyć muszę, że w zdobywaniu tej kompetencji językowej zdecydowanie więcej nauczyłem się na miejscu niż podczas wrocławskiego kursu. Okazało się także, że odmiana brazylijska w wielu miejscach różni się od literackiej portugalskiej, szczególnie jeśli chodzi o wymowę.

Podczas pierwszego pobytu w Brazylii z przyczyn obiektywnych znalazłem się od razu w badanym przeze mnie wiejskim środowisku okolic miasteczka Itaiópolis w stanie Santa Catarina. Prefekt tego miasteczka wysłał po mnie służbowy samochód na lotnisko w Kurytybie i po trzech godzinach znalazłem się na miejscu. Można powiedzieć, co potwierdził wyraźnie drugi wyjazd, że od razu zostałem rzucony „na głęboką wodę”. Przyjęto mnie z wielkim zainteresowaniem ze strony lokalnego środowiska i stałem się swoistą miejscową „sensacją” i „atrakcją”. Wypytywano mnie po mszy w kościele o podróż, o sytuację w Polsce, o moją rodzinę. Miejscowi zapraszali mnie ochoczo do swoich domów, gościli i częstowali powszechnie strawą. Rewanżowałem się polskimi czekoladami i batonikami, co wyjątkowo doceniano, zważywszy na problemy związane z lotniczym transportem. Niestety, mieszkańcy miasteczka okazywali się w większości przypadków „skromnymi” z punktu widzenia przedmiotu badań rozmówcami. Przyczyniły się do tego między innymi luki w pamięci informatorów, spowodowane czynnikami, o których napiszę dalej, oraz trudności natury językowej. Język polski, jakim posługują się przedstawiciele starszego pokolenia, jest zróżnicowany, nacechowany wieloma archaizmami, przeplatany portugalskimi słowami. Trzeba było więc często uzgadniać znaczenie używanych w rozmowach pojęć. Swoją drogą język brazylijskich Polonusów to bardzo bogaty teren dla badań językoznawczych, dialektologicznych. Chociażby dlatego, że obok siebie żyją rodziny, które mazurzą i nie mazurzą, co czasem może wydać się zabawne przysłuchującemu się transdialektycznym rozmowom. Przykładem

pierwszej wersji języka może być zanotowana przeze mnie krótka sentencja, którą usłyszałem podczas dyskusji o czarownicach: „carownica to taka duza mucha...” (kobieta, lat 40, Alto Paraguaçu).

Szybko się okazało, że poszukiwanie bukowińskich śladów wymagało iście detektywistycznego podejścia. Z jednej strony byłem ja, wyczulony na wszelkie znamiona „bukowińskości”, z drugiej „oni” – zupełnie inaczej odbierający jakiegokolwiek impoderabilia związane z bukowińską przeszłością. Na styku tych dwóch perspektyw dochodziło do swoistego zderzenia. Z mojej strony można by mówić o rozczarowaniu i pewnych „niekompetencjach” w spojrzeniu na nich. Bezpośrednie pytania o świadomość „bukowińskości” szybko okazały się po prostu bez sensu. Trzeba było obserwować i słuchać, czasem kontekstualnie napomknąć, choć to i tak napotykało na swoistą „ścianę”.

Podczas tego słuchania zdarzały się dla polskiego badacza-detektywa ważne przypadki. Usłyszałem oto w domu mojego gospodarza, że dzieci bywały *puste*. Tak Górale Czadeccy określają niegrzeczne zachowania swoich pociech. Uznałem to za przysłowiowy „skarb” w odkrywaniu dawnego słownika naszych górali w Brazylii. Druga niespodzianka czekała mnie w relacji informatorki noszącej czadeckie nazwisko Drozdek, która stwierdziła, że ziemniaki nazywano *barabuli*, „jak to jest po polsku...” (kobieta, lat 73, Itaiópolis). Określenie to zaiste znane jest do dziś na Bukowinie, ale z moich wcześniejszych poszukiwań wynika, że znane było również w różnych częściach Galicji. I wreszcie, usłyszałem od wiozącego mnie samochodem mojego gospodarza zapamiętane słowa jego ojca: „mamaliga, mamajaj, Bukowina szwajneraj” (mężczyzna, lat 64, Alto Paraguaçu), będące śladem dawnych, niemieckich stereotypów o tej krainie.

Życie miejscowych podpatrywałem również w lokalnych barach-sklepach. Przyjmowano mnie tam z zainteresowaniem, bacznie mi się przyglądając, nawet wtedy, gdy zamawiałem drugie piwo. Miejsca te były wspaniałą przestrzenią obserwacji, zawsze pod wieczór gwarne i pełne klientów, chętnie dzielących się swoimi problemami i pytającymi o Polskę, Europę.

Miejscowi starali się wszędzie mnie dowieźć swoimi samochodami, dosłownie przekazując mnie od drzwi do drzwi. Nie zawsze było mi to na rękę, do tego stopnia, że musiałem niekiedy „oganiać” się od propozycji. Tym bardziej, że zależało mi na tym, by swobodnie pospacerować wśród egzotycznej dla mnie przyrody.

Oprócz obserwacji i wywiadów z przedstawicielami miejscowego środowiska, odkryłem na miejscu parę bardzo interesujących opracowań natury historycznej, traktujących o dziejach badanych miejscowości oraz samej Polonii w tej części Brazylii. Zasygnalizuję je dokładniej w dalszej części artykułu, dotyczącej stanu badań. Wciąż poszukiwałem opracowań kartograficznych, o które jest tam trudno. Niedostatki te uzupełniały odpowiednie strony w Internecie. W końcu, podczas drugiego pobytu, znalazłem interesujące mnie mapy w urzędzie miasta Itaiópolis.

Podczas eksploracji terenowej gromadziłem również wszelkie dokumenty ilustrujące dzieje i współczesność rodzin mieszkających w Alto Paraguaçu i jego okolicy. Dokumentów administracyjnych zachowało się bardzo niewiele,

o przyczynach czego napiszę szerzej poniżej. Zdecydowanie więcej, choć też w ograniczonej liczbie, zachowało się fotografii. Fotografowałem je sam bądź skanowałem w miasteczku.

Pomagali mi również miejscowi księża, którzy bez problemów udostępniali mi parafialne księgi, prowadzone od końca XIX w. Udało mi się sfotografować wszystkie ich karty. Poszukując w nich informacji o pochodzeniu kolonistów, mogłem uzyskać tylko bardzo ogólne dane, sytuujące ich miejsca urodzenia w ramach poszczególnych zaborów. Do tej kwestii powrócę również nieco później.

Bardzo przyjaźnie, także z wielkim zainteresowaniem, przyjmowali mnie zamieszkujący okoliczne kolonie Ukraińcy. Wielu z nich reprezentowało rodziny mieszane, polsko-ukraińskie. Nieco inne wrażenie odniosłem podczas kontaktów z prawosławnymi duchownymi w pobliskiej Iraćemie. Odnieśli się do mnie z nieukrywaną „rezerwą”.

Pobyty w omawianych wsiach i przysiółkach wiąże się z koniecznością pokonywania większych odległości, w czym – jak wspomniałem wyżej – miejscowi pomagali, jak mogli, Niemniej jednak wiązały się z tym pewne trudności. Z reguły kolonie oddalone są od siebie o 10–15 km, ale bywają też dalsze. Jak w całej Brazylii, przestrzeń ma inny wymiar i przykładowo na pytanie o położenie jakiejś miejscowości, można usłyszeć odpowiedź, „że jest blisko, tylko jakieś 100 km stąd” (mężczyzna, lat 60, Alto Paraguaçu).

Istotnym w tym aspekcie okazuje się stan miejscowych dróg. W większości są to drogi ziemne, o różnym stanie nawierzchni. Podczas brazylijskiego lata, gdy dochodzi do licznych burz, zamieniają się dosłownie w grzęzawiska. Kilka razy zdarzyło mi się, że wracałem z terenu przemoknięty do suchej nitki. Na szczęście w plastikowym worku w przemoczonym plecaku zachowywała się „elektronika”.

Z pobytom w brazylijskim terenie wiąże się jakościowo wciąż nowe źródło pozyskiwania informacji, jakim jest Internet. Przestrzeń ta stała się również dla mnie miejscem wielostronnych kontaktów. Powszechność mediów społecznościowych jest tam wręcz uderzająca. „Życie” na facebooku należy do codziennych rytuałów młodszego i średniego pokolenia. Za pośrednictwem tego komunikatora kontaktowałem się z wieloma, znanymi mi już z Polski, osobami, które pełniły w omawianym środowisku jakieś społeczne funkcje. Należała do nich między innymi miejscowa, pochodząca z Polski, nauczycielka języka polskiego oraz osoby związane z Konsulatem RP w Kurytybie.

W czasie brazylijskich badań potwierdziła się, po raz któryś, banalna prawda na temat znaczenia wywiadów przeprowadzanych z ekspertami. Podczas pierwszego pobytu udało mi się porozmawiać między innymi z konsulem RP w Kurytybie i działaczką Braspolu, kierującą Parkiem (etnograficznym) im. Jana Pawła II w tym mieście. Odbyłem również interesującą rozmowę z historykiem zajmującym się mniejszościami na Uniwersytecie w Mafrze.

Drugi pobyt, w 2019 r., rozpocząłem od dłuższego zatrzymania się w Kurytybie. Udało mi się wtedy przeprowadzić wartościowe wywiady w Konsulacie RP oraz z nauczycielami języka polskiego w Domu Kultury Polsko-Brazylijskiej. Wziąłem również udział w lokalnych obchodach Święta Niepodległości, kiedy

dane mi było poznać wszystkich najważniejszych działaczy polonijnych Brazylii oraz lokalnych animatorów polskiego życia narodowego w tym kraju. Wziąłem również udział w corocznym „Polskim Feście”, zorganizowanym przez działaczy polonijnych w Kurytybie. Wszystkie te spotkania, przeprowadzone przy ich okazji wywiady i obserwacje, wniosły bardzo dużo wartościowych danych do moich badań. Z wieloma poznanymi wówczas osobami utrzymuję internetowe kontakty, które uzupełniają mój stan wiedzy na temat także innych, nie tylko polskich, mniejszości w Brazylii.

Stan badań przedstawia się w zróżnicowany sposób. W ogólnym temacie brazylijskiej Polonii źródła zastane prezentują się dość okazale. Przeważają tutaj opracowania historyczne, akcentujące dzieje osadnictwa i aspekty społeczno-polityczne życia rodaków w Brazylii. Interesująco prezentują się egodokumenty, które odegrały znaczącą rolę w poznaniu dziejów emigracji do obu Ameryk. Trudno tu mówić o typowych, etnograficznych opracowaniach. Informacji musimy poszukiwać więc w dziełach innego typu⁴.

Ostatnio pojawiły się nowe opracowania lokalne, które dostarczają wiele istotnych, przede wszystkim historycznych, informacji. Ze względu na ich rangę w badaniach, pozwałam sobie na ich wymienienie w tym miejscu. Należy tu wyszczególnić: (2002). *Colônia Lucena – Itaiópolis. Cronica Dos imigrantes polonesas*, Florinópolis-Itaiópolis; Rodycz, W.C. (2011). *Os imigrantes poloneses da Colônia Lucena Itaiópolis. Se um marreco Pisar no gelo Ele guebra*. Porto Alegre; Oliveira Souza, C. de, Zwierewicz, M. (red.) (2009). *Da 'Polaska' à terra prometida. O legado polonês Em Santa Catarina e um tributo à comunidade do Chapadão/Orleans*. Celso de Florianópolis; Turbański, S. (2005). *Murici. Terra nossa*, t. 1-2. 1978–2003. Curitiba. Ostatnia pozycja dotyczy bardzo interesującego, ważnego i prężnego polonijnego środowiska miejscowości Murici, położonej blisko Kurytyby⁵.

Dzieje emigracji Polaków do Nowego Świata to przede wszystkim wychodźstwo za chlebem. Jeszcze w XIX w. rozpoczęła się „gorączka brazylijska”, której towarzyszyła odpowiednia agitacja. Przykładowo w apelu generalnego konsula brazylijskiego w Lizbonie można było przeczytać:

⁴ Ważniejsze wybrane prace, wyjąwszy najstarsze, przedstawiają się następująco: Kula, M. (red.) (1983). *Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej: zbiór studiów*. Wrocław; Kula, M. (1981). *Polonia brazylijska*. Warszawa; Głuchowski, K. (1927). *Materiały do problemu osadnictwa polskiego w Brazylii*. Warszawa; Mrówczyński, B. (1965). *Osada nad srebrnym potokiem*. Warszawa; Malczewski, Z. (2010). *Polonii brazylijskiej obraz własny. Zapiski emigranta (2007–2010)*. Warszawa; Paleczny, T. (2004). *Rasa, etniczność i religia w brazylijskim procesie narodotwórczym*. Kraków; Paradowska, M. (1984). *Podróżnicy i emigranci. Szkice z dziejów polskiego wychodźstwa w Ameryce Południowej*. Warszawa; Pindel, T. (2018). *Za horyzont. Polaków latynoamerykańskich przygody*. Kraków; Pitoń, J. (1973). *U źródeł emigracji polskiej w Brazylii. „Kalendarz Ludu”*. (Kurytyba); Warchałowski, S. (2009). *I poleciał w świat daleki... Wspomnienia z Brazylii, Polski i Peru*. Wrocław; Wójcik, W. (1972). *Polacy w Brazylii, Argentynie i Urugwaju w XIX i XX w. Dzieje Najnowsze*, 2; Wójcik, W. (1961). *Moje życie w Brazylii*. Warszawa.

⁵ Znajduje się tam okazałe polskie muzeum, w którym prezentowane są dzieje i kultura lokalnej społeczności.

Korzyści dla takich, którzy jadą do Brazylii, są następujące: po pierwsze, wolny przejazd do Bremy, Antwerpii, Marsylii aż do Santos lub Rio de Janeiro; [...] po trzecie, przez cały czas podróży bezpłatne życie, mieszkanie, a także opieka w urządzonych na ten cel hotelach, dopóki emigrant nie przybędzie do wybranego przez siebie miejsca. Trzeba też wiedzieć, że ci, którzy jadą do Brazylii, nie są obowiązani zwracać kosztów, lecz zostają wolni, jak gdyby własnymi pieniędzmi zapłacili za drogę (Pindel 2018: 70–71).

Wielu plebejuszy, zamieszkujących ziemię polskie, i nie tylko, na tego typu obietnice i zachęty reagowało pozytywnie. Podobnie zachowywali się przedstawiciele innych nacji Europy Środkowej i Południowej, w tym Niemcy, Włosi i Ukraińcy, obok których w tej „ziemi obiecanej” przyszło naszym rodakom zamieszkać. Począwszy od wspomnianej wyżej „gorączki brazylijskiej”, która rozpoczęła się około 1890 r., do 1914 r. z ziem polskich i innych terytoriów europejskich zasiedlonych przez ludność polską, między innymi z Bukowiny, przybyło do Brazylii ponad 100 tysięcy ludzi. Pionierem polskiego osadnictwa był pochodzący z Opolszczyzny Edmund Woś-Saporski, z którego inicjatywy Polacy kolonizowali tereny w stanie Parana, zakładając między innymi miejscowość Pilarzinho koło Kurytyby. Region ten był nawet nazywany Nova Polonia (Paradowska 1984).

Jedną z grup emigranckich byli górale polskiego pochodzenia, z Bukowiny, którzy interesowali mnie szczególnie podczas badań na przełomie lat 2016 i 2017. Górale Czadeccy mieszkają na Bukowinie od początku XIX w. Przybyli tam z Okręgu Czadecckiego, który dziś znajduje się na terenie Słowacji. W latach 30. i 40. założyli „na surowym korzeniu” w bukowińskich górach Obcina Mare wsie: Nowy Sołoniec, Pleszę i Pojanę Mikuli. Tę ostatnią zasiedlili z Niemcami pochodzącymi z Lasu Czeskiego.

Wychodźstwo za ocean rozpoczęli Niemcy, mieszkający w Pojanie Mikuli. Przedstawiciele tej nacji w latach 1887–1895 zaczęli dość tłumnie opuszczać wieś (nazywaną przez nich Buchenhain), kierując się przede wszystkim do Rio Negro w Brazylii, w stanie Parana. Do dziś w mieście tym, położonym nad rzeką o tej samej nazwie, na granicy stanów Parana i Santa Catarina, mieszka wielu ich potomków, zrzeszonych między innymi w Towarzystwie Niemców Pochodzących z Bukowiny, z którymi miałem okazję w 2016 r. rozmawiać.

W grudniu 2019 r. uczestniczyłem w Rio Negro w imprezie zorganizowanej przez to samo Towarzystwo, której gościem specjalnym był ambasador Rumunii w Brazylii⁶. Okazało się wtedy, że dla zgromadzonych tam, głównie młodych osób (przede wszystkim mężczyzn), jedyną zajmującą kwestią była możliwość wyjechania do pracy w Europie (do Rumunii). Zasadniczą część obrad zajęły wyjaśnienia, w jaki sposób uzyskać wizę (między innymi okazało się, że swoistą barierą może stanowić znajomość języka rumuńskiego, przynajmniej w podstawowym stopniu), i to umożliwiającą ubieganie się o pracę. Opuściłem to spotkanie z uczuciem pewnego smutku, przemijania wartości, jakie zapewne towarzyszyły

⁶ Miting ten związany był ze świętem narodowym Rumunii.

zawiązaniu się tego Stowarzyszenia. Sentymenty wyraźnie ustępują pragmatycznym względom.

Jak to z reguły bywa w przypadku społeczności chłopskich żyjących w przedludnionych dolinach górskich, w latach 1888–1900 za Niemcami z Pojany Mikuli podążyli nasi górale. Między innymi do 1895 r. z Nowego Sołońca wyemigrowało przez Bremę do Passa Tres w Brazylii kilkanaście rodzin. W latach 1891–1892 założyli wraz z osadnikami niemieckimi i góralami z Pojany Mikuli, jak również Polakami z innych ziem polskich oraz włoskimi emigrantami, miasteczko Lucena (później nazwane Itaiópolis), o którym będzie mowa w dalszej części artykułu. W 1906 r. żyło w nim już około 50 rodzin polskich z Bukowiny. Nie była to ostatnia, jak się miało niebawem okazać, bukowińska emigracja w tym kierunku. W okresie międzywojennym, w latach 1923–1924, wyemigrowało do Nowego Świata, w tym wielu do Brazylii, około 3 tysięcy ludzi polskiego pochodzenia, w tym wielu z Bośni, dokąd wcześniej emigrowali za chlebem nasi górale z bukowińskich wsi (por. Kłosek 2005). Bukowińczycy, jak i Polacy z innych części ziem polskich, na zasadzie powiązań rodzinnych, kierowali się do rolniczych ośrodków Parany.

Okazało się, że w zbiorowej pamięci Polonusów zachowały się wiadomości o trudach podróży do Nowego Świata. Jest to jeden z wątków z wizji przeszłości lepiej zachowanych w ich świadomości. Często dziś usłyszeć można „Łoni trzy miesiące na okrencie jechali. Tam było ciężko. Ludzie tam marli i się rodziłi. Mój dziadek tam na świat przyszedł...” (kobieta, lat 85, Alto Paraguaçu). Wydaje się, że zdecydowała o tym niecodziennosc sytuacji, w jakiej się znaleźli i ekstremalne warunki jej towarzyszące. Podczas tych peregrynacji ludzie przychodzili na świat i odchodzili. Działy się rzeczy, które dziwiły i zaskakiwały. Po długiej i uciążliwej podróży europejscy emigranci trafiali do puszczy południowej Brazylii. Izabela Drozdowska-Broering odnotowała na ten temat:

Wszystkie niemal pamiętniki łączy opis podróży przez ocean jako bardzo trudnego i niekiedy traumatycznego przeżycia, a także rozczarowanie oraz żal po przybyciu do Brazylii. W zderzeniu z wygórowanymi oczekiwaniami podsycanymi przez agentów emigracyjnych surowe warunki parańskich osad zdają się pisać jeszcze trudniejsze do zniesienia. Obce staje się tu synonimem gorszego, budzącego lęk, a czasem również pogardę (Drozdowska-Broering 2016: 56).

Przybysze konfrontowali się z nowymi, zaskakującymi przeważnie warunkami. Rząd przekazywał rodzinie z reguły ziemię, w wielkości około 25 hektarów. Obietnice nie spełniały się. Nie było przygotowanej ziemi. Osadnicy sami musieli wykarczować las, postawić domy i zacząć uprawiać pole. Państwo dostarczyło narzędzi, maczet i siekier. Polskich chłopów cieszył nadmiar drewna, czego nie było w ich kraju. Wycięte rośliny podpalano, co przyczyniało się do użyczenia gleby. Sadzono i zbierano z reguły uprawy znane z ziem polskich. Były to: kukurydza, żyto, czarna fasola, ziemniaki, bataty i maniok (Pindel 2018: 85). Osadnicy poznawali nowe metody upraw. Zarzucano uprawę pszenicy. Ziemniaki sadzono

dwa razy w roku. W tamtejszych warunkach klimatycznych trudno się je przechowywało. Hodowano przede wszystkim świnie, także kury, które jednak często były dziesiątkowane przez epidemie. Powszechne były ogrody z warzywami i owocami (Drozdowska-Broering 2016: 56).

W kwestiach gospodarczych dawały znać o sobie przyzwyczajenia z krain wyjścia. Zauważyć można było, że poszczególne nacje „specjalizowały” się w różnych uprawach. Przykładowo zdecydowanie inaczej przedstawiało się to u Polaków i Włochów. Pierwsi uprawiali żyto, podczas gdy drudzy winorośl. Jak pisał w klasycznej *Historii stanu Parana* Ruy Christovam Wachowicz, „[...] przemierzając Paragę, można było rozpoznać po uprawach, z jakim narodem ma się do czynienia (za: Drozdowska-Broering 2016: 56).

Innym, ważnym do dziś w świadomości badanych rozdziałem, są dzieje kontaktów osadników z Indianami. W źródłach o charakterze historycznym oraz w relacjach moich rozmówców pojawiały się opowieści o konfliktowych z reguły kontaktach z przedstawicielami ludności autochtonicznej. W jednym z domów w kolonii Św. Jana pokazywano mi obrobione kamienie, które rzucono w kierunku Polaków. Służą dzisiaj do podpierania drzwi. Polacy nazywali Indian *Bugrami*. W książce Tomasza Pindela *Za horyzont. Polaków latynoamerykańskich przygody* (Kraków 2018) znajdujemy następujące tłumaczenie pochodzenia tej nazwy:

[...] to ma związek ze słowem „Bułgar”. W Bułgarii istniał kiedyś ruch religijny bogomiłów, uważany przez Kościół za heretycki. Tak francuskie słowo *bougre* – od Bułgara – zaczęło oznaczać heretyka. Stopniowo, na Zachodzie, znaczenie tego słowa przenosiło się ze świata religijnego do świeckiego, stało się synonimem wszetecznika, sodomity, człowieka niewiernego, któremu nie można ufać. I tak Europejczycy zaczęli odnosić się także do Indian. [...] Dziś to słowo ma w Brazylii konotację raczej pejoratywną, chociaż nie każdy tak czuje. Prości ludzie bardzo często mówią „jestem *Bugre*”, to znaczy „mam pochodzenie *bugre*”. Ale powiedzieć tak do Indianina to co najmniej niegrzeczne. Dzisiaj właściwie słowo *Indio* też już zrobiło się pejoratywne. Oficjalnie powie się raczej *Indigena*, tubylec (Pindel 2018: 94).

Jedna z moich informaterek (kobieta, lat 75, Alto Paraguaçu) bardzo ubolewała, opierając się na przekazie swych przodków, nad losem okolicznych Indian, którzy zostali całkowicie zdominowani przez europejskich przybyszów. W konsekwencji umieszczano ich w rezerwatach, w których szerzyły się między innymi alkoholizm i narkomania. Opowiedziała mi również, że w latach międzywojennych jeden z proboszczów parafii Św. Stanisława w Alto Paraguaçu zaprosił miejscowych Indian na wielki poczęstunek przygotowany przez polskich parafian. Według jej słów, „było to wielkie święto nas wszystkich i oni się bardzo cieszyli”.

Jak wcześniej sygnalizowano, współczesna społeczność polonijna charakteryzuje się różnorodnym pochodzeniem. Do Brazylii docierali plebejusze

ze wszystkich zaborów. Na podstawie analizy ksiąg parafialnych w Alto Paraguaçu, można sądzić, że najwięcej osadników pochodziło z Galicji. W tamtejszych wpisach pojawiają się informacje, że koloniści przybywali z Austrii, Rosji i Prus. W kilku miejscach znalazła się nawet informacja, że przybyli z Bukowiny, jakby nawiasem dodając tę wiadomość. Być może uczestnikom tych wpisów z jakichś względów na tym zależało.

Do lat 30. XX w. brazylijskie warunki sprzyjały życiu polonijnemu. Działały liczne polskie organizacje i szkoły. Te pierwsze powstawały w ogromnej liczbie form, instytucji, których ciągłość działania okazywała się bardzo różna. Niektóre z nich łączyły się, trwały, a potem rozpadały. Ważyły na tym względy ideologiczne, tak w okresie międzywojennym, jak i po II wojnie światowej. Zaczęło się od Towarzystwa „Polonia”, powstałego w kwietniu 1889 r. w stanie Santa Catarina. Rok później powstało Stowarzyszenie im. Tadeusza Kościuszki w Kurytybie, a pół roku później zawiązało się Towarzystwo „Zgoda” w Rio de Janeiro. Zdecydowanym osiągnięciem było powołanie prasowego organu w postaci „Gazety Polskiej w Brazylii” w 1892 r. (Pindel 2018: 126). W późniejszych latach tytuły prasowe i związane z nimi organizacje mnożyły się i dzieliły, aż do czasu polityki „nacionalizacji” w brazylijskim kraju. Powszechnie we wszystkich środowiskach zasiedlonych przez Polaków były szkoły polskie, choć ich wyposażenie często pozostawiało wiele do życzenia. Niemniej jednak, upowszechniały one język i kulturę polską.

Podobnie jak w Europie, w drugiej połowie lat 30. również w Nowym Świecie doszły do znaczenia złowrogie idee. Szczególne zmiany zaszły w 1937 r., wraz z objęciem urzędu prezydenta Brazylii przez Getúlia Vargasa. Jego dyktatura zapanowała w czasie kryzysu gospodarczego, podczas którego między innymi drastycznie obniżyły się ceny kawy. Zamknięto parlament, scentralizowano państwo, administrację. Ciekawostką było, że nową konstytucję (która na dobrą sprawę nie weszła w życie) nazywano *polaca* („polską”), ponieważ miała się wzorować na naszej ustawie (Pindel 2018: 134). Jak ujął to Pindel, „Brazylijczycy mieli się stać narodem jak Portugalczycy, Niemcy czy inne nacje: zwartym posługującym się jednym językiem i posiadającym jedno zaplecze kulturowe. A to oczywiście nie mogło oznaczać niczego dobrego dla tak licznych mniejszości” (Pindel 2018: 135).

Rozpoczęła się polityka „nacionalizacji”, oznaczająca zamknięcie szkół, w których językiem wykładowym był inny niż portugalski. Mało tego. Zakazano po prostu używania przez imigrantów języków mniejszościowych. Według informacji uzyskanych w Itaiópolis, jak i w Konsulacie RP w Kurytybie, zdarzały się sytuacje skrajne, kiedy przykładowo starszym kobietom, wychodzącym z kościoła i rozmawiającym po polsku, miejscowa policja wlewała do gardeł benzynę. Trzeba sobie również zdać sprawę z atmosfery politycznej końca lat 30., panującej w Europie i w innych częściach świata, o wyraźnym narodowo-faszystowskim obliczu. Konsekwencje tego nie ominęły polskiej społeczności Brazylii, przeciwnie – bardzo działania te ją dotknęły. W wyniku realizacji nacjonalistycznych dyrektyw zlikwidowano 335 polskich towarzystw i 200 polskich szkół. Wydano rozporządzenie o usunięciu napisów obcych z pomników nagrobnych, fabryk, warsztatów i sklepów. Od tego czasu załamało się aktywne życie polonijne

w Brazylii. Jednak pewne jego ożywienie nastąpiło z chwilą wybuchu II wojny światowej, kiedy powołano Komitet Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, a po jej zakończeniu przyjęto emigrantów ze zdemobilizowanych na Zachodzie oddziałów oraz byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przeważała wśród nich inteligencja i robotnicy wykwalifikowani, co odróżniało tę emigrację od wcześniejszej, na wskroś plebejskiej⁷.

Okres powojenny przyniósł nowe problemy, o których cytowany już Pindel napisał:

Kręgosłup polonijnej działalności (za Vargasa – przyp. EK) przekręcono całkiem skutecznie, potem miała się odradzać, ale powoli i nigdy nie zbliżyła się do poziomu sprzed 1937 roku. Zwłaszcza, że po wojnie, kiedy kraj macierzysty zmienił się w Polską Rzeczpospolitą Ludową, sprawy znowu się zagmatwały, bo Polonia stała przed dylematem, czy współpracować z placówkami komunistycznego rządu, czy się odeń izolować, a ewentualna współpraca narażała na zarzuty o sympatyzowanie z komunistami, rzecz wówczas w Brazylii – i na całym kontynencie – absolutnie wybuchowa. A psychologiczne straty pozostały na długo (Pindel 2018: 137).

Pozostając przy polonijnych organizacjach, dodajmy, że w 1989 r. powstała w Kurytybie Federacja Stowarzyszeń Polonijnych w Brazylii POLBRAS, a w 1990 r. powołano do życia BRASPOL – Centralną Reprezentację Wspólnoty Brazylijsko-Polskiej w Brazylii. Obecnie istnieją 333 oddziały BRASPOL-u w 16 z 27 stanów Brazylii. W większości korzystają one ze wspólnotowych obiektów przy kościołach, kaplicach i instytucjach społecznych. Odbywają się w nich między innymi spotkania świąteczne, obchody rocznic narodowych, wystawy i festyny z daniami polskiej kuchni. W ramach tej organizacji działają wspólnie chóry i zespoły folklorystyczne, organizuje się kursy języka polskiego na podstawowym poziomie (Pindel 2018). W Kurytybie działa wspomniane wyżej Stowarzyszenie Polsko-Brazylijskie im. Tadeusza Kościuszki oraz Stowarzyszenie im. Józefa Piłsudskiego. Funkcjonują dwa duże zespoły folklorystyczne, „Wisła” i „Junak”. Pierwszy z nich uchodzi za większy i działa przy tym drugim Stowarzyszeniu.

Ważnym z punktu widzenia „kondycji” polskości jest nauczanie języka ojczystego. Prowadzi się kursy języka polskiego, w których uczestniczą przedstawiciele miejscowego środowiska polonijnego, jak również Brazylijczycy innego pochodzenia. Motywacje podejmowania nauki języka są rozmaite. Od tych sentymentalnych, wskazujących na emocjonalne związki z Polską, poprzez praktyczne przyczyny, jak zamiar udania się do Polski na studia, po również pragmatyczne – brazylijskich informatyków coraz częściej wybierających się do pracy w Polsce. Lekcje odbywają się w Domu Kultury Polski i Brazylii (Casa da Cultura Polonia Brasil). Uczestniczą w nich osoby w różnym wieku, od 12 do 80 lat. Liczba kursantów systematycznie wzrasta i osiągnęła ok. 100 uczniów w 2019 r.

⁷ Informacje skompilowane w Konsulacie RP w Kurytybie. Nowe Państwo, jak nazywano Brazylię pod panowaniem Vargasa, upadło w 1945 r. Równocześnie ustala polityka „nacionalizacji”.

W ostatnim czasie podjęto kolejne kroki w upowszechnianiu języka polskiego. Od 2009 r. działa na Federalnym Uniwersytecie Parany polonistyka (Universidade Federal do Paraná – Curso de Letras Polonês). Średnio przyjmuje się 10 osób. Studia, tylko na poziomie licencjatu, trwają od 4 do 5 lat. Ich absolwenci stają się między innymi nauczycielami języka polskiego w ramach różnych kursów, prowadzonych w zainteresowanych jego nauką środowiskach Parany i Santa Catariny.

Inną kwestią jest znaczenie w środowiskach polonijnych idei narodowych. Zastanawiać może stwierdzana dziś „kondycja” etniczna Polonusów w stanach Parana i Santa Catarina. Odzwierciedla się to w obserwowanych przez polonijnych ekspertów zjawiskach, którzy stwierdzają postępującą atrofie polskiej świadomości narodowej. Pytani przeze mnie mieszkańcy Atlo Paraguaçu o to, dlaczego młodzi nie „afiszują się” ze swą polskością, nie uczą się języka polskiego, najczęściej odpowiadali: „bo się wstydzą”.

Na temat przyczyn negatywnego stereotypu Polaka w brazylijskich realiach przywoływany już Pindel pisał:

Bo może horyzont oczekiwań polskiego emigranta był niski i tak naprawdę pełny brzuch w zupełności mu wystarczał, ale z punktu widzenia społeczeństwa brazylijskiego i innych grup etnicznych Polacy posiadali szereg cech budzących wobec nich niechęć i wręcz pogardę. Postrzegani byli jako ograniczeni umysłowo, zacofani, wcale albo fatalnie mówiący po portugalsku [...], nadużywający alkoholu, skłonni do awantur, niezachowujący higieny (powtarzano w Kurytybie opowieści o Polakach załatwiających swoje potrzeby na głównych ulicach miasta), a do tego jeszcze prostytutki nazywano powszechnie Polkami, jako że spora ich część to rzeczywiście były polskie Żydówki podstępem sprowadzone za ocean. [...] Nie brały się oczywiście te stereotypy z niczego. Trzeba pamiętać, że rzeczywiście miażdżąca większość osadników pochodziła z nieoświeconych warstw ludu – do Brazylii w czasach „gorączki” zjeżdżali przecież ci najbiedniejsi, ci, którzy nie mieli nic do stracenia i nie było ich stać nawet na opłacenie podróży, dlatego korzystali z oferty brazylijskiego rządu. Siłą rzeczy należeli do najniższej klasy społecznej i o awans nie było łatwo. Ponadto państwo polskie nie istniało, w związku z czym ludność ta pozbawiona była jakiegokolwiek opieki z zewnątrz – w odróżnieniu od Niemców czy Włochów chociażby. Do tego właśnie odnosi się określenie *polaco sem bandeira* – „Polak bez flagi” [...]. Nie bez znaczenia były stosunki między nacjami przeszczepiane z Europy: w relacjach z epoki wciąż powtarza się antypolskie nastawienie osadników niemieckich i nie jest to jednak chyba kwestia polskiego przewrażliwienia, tylko właśnie przeniesienie relacji panujących choćby w zaborze pruskim. Owa głupota polskich rolników objawiała się na przykład tym, jak łatwo padali oni ofiarą spekulantów i „wendziarzy”⁸, czego przecież trudno było uniknąć w nowym, nieznanym kraju (Pindel 2018: 109–110).

⁸ Chodzi o rozmaitych handlarzy.

Kolejnym aspektem wiążącym się z sytuacją Polonii w Brazylii są relacje z innymi narodowościami ją zamieszkującymi. Ważnymi były zawsze stosunki z Niemcami. Negatywne relacje z nimi potwierdzali także moi informatorzy w 2017 r., którzy podkreślali antagonistyczne nastawienie przedstawicieli tej nacji w stosunku do Polaków, nawet w przypadku niemieckich duchownych, pełniących posługę w okolicznych parafiach (mężczyzna, lat 64, Alto Paraguaçu).

Cytowany wyżej autor trafnie określał konsekwencje takiej sytuacji:

Niechęć otoczenia w naturalny sposób nakręcała tę spiralę i polscy osadnicy mieli skłonność do daleko idącego izolacjonizmu, a to z kolei jeszcze mocniej uzasadniało stereotypy. Osadnicy mieli poczucie, że państwo brazylijskie przypomina sobie o nich, tylko kiedy trzeba płacić podatki i odrabiać służbę wojskową. Trzymali się więc razem, unikali kontaktu z państwową administracją [...]. Dochodziło też do konfliktów z hierarchami Kościoła katolickiego, bo w polskich osadach akceptowano tylko polskich księży (Pindel 2018: 110).

Kolejną ważną kwestią są relacje Polonii z krajem. Przez długi czas głównym źródłem informacji o losie polskich osadników w Brazylii były listy emigrantów⁹. „Gorączka brazylijska” przyczyniła się do solidnego wzbogacenia między innymi takich przedsięwzięć, jak powstałe Towarzystwo Kolonizacyjne czy Syndykat Kolonizacyjny z Białegostoku (Drozdowska-Broering 2016: 50). Listy niejednokrotnie były starannie selekcjonowane i nawet fałszowane przez agentów, kształtując wyżej sygnalizowany obraz Brazylii jako kraju wielkich bogactw, gdzie niemal nie trzeba pracować, a wielkie plony zbiera się trzy razy w roku.

Z relacjami polsko-brazylijskimi wiąże się kwestia etnonimów *polaco* i *polonês*. Według moich informatorów, pierwsze określenie obrosło nieprzyjemnymi skojarzeniami i ma „pogardliwy” charakter. Drugie ma walor oficjalny, by nie powiedzieć, „literacki”.

Najczęściej spotykanym, również współcześnie, negatywnym stereotypem językowym Polaków w Brazylii jest *polaco burro*¹⁰, czy *polaco sujo* (czyt. sużo¹¹), mające być emanacją zasygnalizowanych wyżej przekonań. Analizująca listy emigrantów polskich Drozdowska-Broering zauważyła:

⁹ Por.: Kula, M. (red.) (2012). *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*. Warszawa: Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. (W przedmowie Witolda Kuli do tego obfitego opracowania czytamy: „Zaden z listów, które trafiły do piwnicznej skrzyni, a tym samym żaden z listów pomieszczonych w niniejszym tomie, nie doszedł do adresatów. To właśnie nadaje lekturze tych listów akcent dramatyczny. Małżeństwa rozbite, zaufanie braterskie zawiedzione, rodzice przed śmiercią niepożegnani – setki tragedii indywidualnych zlewają się w wielki dramat ludzi, którzy bez swej winy stawali wobec zadań, do jakich społeczeństwo ich nie przygotowało” (Kula, red. 2012: 7).

¹⁰ „Polak-osioł”; niektórzy z moich informatorów tłumaczą to jako „Polak-wół (roboczy)”.

¹¹ „Polak-brudas”. Por. Drozdowska-Broering 2016: 55.

[...] przez większość omawianych pamiętników przebija natomiast niechęć do Brazylijczyków i Brazylii, nasilająca się, jak się zdaje, odwrotnie do stopnia wykształcenia piszących. „Dziki” czy „okropny” kraj to tylko niektóre z epitetów. Widać również przekonanie o własnej wyższości kulturowej i moralnej. Rolnik z Białostoczczyzny urodzony w 1874 roku w następujący sposób porównuje Polskę i Brazylię: „Polska, choć jest kraj jeszcze młody, to piękny rozwity na umyśle, silny i kulturalny tak dalece, że w porównaniu od Brazylii jakby niebo od ziemi, czyli powiedzieć w prostej mowie, Polska to jest młoda i ładna panna w jedwabiach kraj złocisty, a Brazylia to jest stara obdarta do tego ślepa wiedźma, kraj dziki, bez żadnej kultury i wychowania religijnego i moralnego i jest bardzo ciężki dla naszych Polaków, którzy dopiero przyjeżdżają do tego kraju [...] „polaco buro” (głupi), „polaco suzo” (brudny), to jest cała zapłata dla Polaka nie za to co Brazylje wzbogacił i zaprowadził kulturę. Dopóki Brazylia Polaka nie znała była ciemna jak tabaka w rogu, dziś co innego jest (Drozdowska Broering 2016: 53–54).

Wracając do Alto Paraguaçu, czyli w naszym rozumieniu wsi położonej, jak określa to portugalski składnik nazwy – alto – ‘wysoko’ (drugi człon nazwy jest pochodzenia indiańskiego, gdzie może znaczyć ‘kamień’, czy ‘mokry kamień’), na wyraźnym wzniesieniu (ponad 1000 m n.p.m.). Góruje ona nad okolicą i charakteryzuje się w związku z tym swoistym klimatem. Podczas gdy latem odnotowuje się tutaj temperatury rzędu 23–25° C, w położonych niżej, oddalonych nawet o tylko 7 km miejscach, wynosi ona znacznie powyżej 30° C. Innym atrybutem tej miejscowości są częste mgły i chmury, które niżej nie goszczą. Według informacji uzyskanej od jednego z mieszkańców, „jeden z ważnych duchownych zachęcał w Polsce, żeby szli do takiego miejsca w Brazylii, gdzie są ciągle mgły i chmury, co będzie im przypominać ojczyznę, i gdzie mieszkają już nasi rodacy, i jest im tam dobrze, a wszystko dobrze rośnie” (mężczyzna, lat 40, Alto Paraguaçu). Tego typu zachętom, o czym pisano wyżej, nie było końca i padały one na podatny grunt.

Miejscowość Lucena, od 1918 r. Itaiópolis, założona została w 1895 r. przez Niemców, Włochów, Ukraińców i Polaków. Zatem od początku była miejscowością wieloetniczną i wielojęzyczną. Było to symboliczne wręcz przeniesienie Europy do warunków południowoamerykańskich. Z uwagi na charakter etniczny tych przestrzeni, Alto Paraguaçu nazywane jest „prześmiewczo” *Małą Warszawią*, a Itaiópolis, *Małym Berlinem*.

Od czasu pionierskiego upłynęło około 120 lat. Okazało się, że w wymiarze tożsamościowym okres to długi i znamienity. Jeżeli bowiem chodzi o świadomość pochodzenia badanych, pojawia się charakterystyczna „luka”. Oznacza to, że nie wiedzą oni (poza nielicznymi wyjątkami) o konkretniejszych miejscach swego pochodzenia. Zauważmy w tym miejscu, że podobna sytuacja panuje wśród potomków imigrantów z Niemiec, Włoch i Ukrainy. Pytani o to, skąd pochodzą Polonusi, najczęściej utrzymują, że są z Europy, Austrii, Węgier, Rosji, czy w dalszej kolejności Polski, zdecydowanie rzadziej – z Czechosłowacji. Najwyraźniej lokalizacje tego typu sprawiają im kłopot. Jednocześnie dostrzec można, że nie przywiązują do tych spraw większej wagi.

Starając się wyjaśnić taki stan rzeczy, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, że czas, w którym opuszczali oni swoje prywatne ojczyzny, istotnie różnił się od obecnego. Inaczej przedstawiał się wtedy polityczny obraz Europy Środkowej. Nie istniały współczesne państwowości, panowały ówczesne monarchie. Poza tym swoje ojczyzny opuszczali ludzie uzależnieni raczej od „pracodawców”, by nie użyć określenia „panów”, a nie w wymiarze symbolicznym – od poszczególnych ojczyzn ideologicznych.

Podobną sytuację stwierdzałem wcześniej podczas badań na Bukowinie rumuńskiej. Tam, pytani o pochodzenie już w latach 70. i później, odpowiadali, że przybyli „z Polski”. Pytani o dalsze terytorialne konkretyzacje, „rozkładali ręce”: „Z Polski i tyle!”. W przypadku wsi góralskich, wraz z popularyzacją festiwalu „Bukowińskie Spotkania”, zaczęła się upowszechniać wersja o pochodzeniu z Okręgu Czadeckiego. Jednym słowem „bezimienni” górale bukowińscy stawali się w świadomości społecznej „Góralami Czadeckimi”. Potrzeba było na to jednak ponad 150 lat.

Świadomość etniczna obwarowana była wieloma czynnikami. Działo się tak dlatego, w Europie, jak i w Ameryce, że dla plebejuszy, bez znaczenia, za kogo się uważali, ważne były na co dzień inne wartości. Liczyło się przede wszystkim zabezpieczenie życia rodziny, „to, co wkładało się do garnka”. Jednym zdaniem, obowiązywała zasada – *primum vivere, deinde philosophare*. Życie określały warunki codzienności, na drugim, czy nawet dalszym jeszcze planie, pozostawiając aspekty ideologiczne. W tych ostatnich hegemonem był Kościół, dla którego zagadnienia pochodzenia poszczególnych parafian również nie były szczególnie interesujące, w każdym razie nie odwzorowują tego parafialne dokumenty¹².

Swoiste „pobawianie świadomości pochodzenia” w Brazylii spowodowane było także przez zasygnalizowane wyżej prześladowania etniczne podczas rządów Vargasa. W obliczu powszechnego wówczas terroru, likwidowano jakiegokolwiek ślady i dokumenty polskości. Dosłownie palono nimi w piecach. Do ognia wrzucano również polskie książki, wszelkie ślady polskości. Według informacji uzyskanych w terenie, „Polacy spalali wszelkie dokumenty uwzględniające pochodzenie, kierunek przybycia do Brazylii. Mało tego, starali się o tym po prostu zapomnieć”¹³.

Ważna była również kwestia kontaktów z krajem pochodzenia. Relacje te dość szybko uległy zerwaniu. We wsiach nie działała poczta. Sporadycznie wysyłane do Polski listy z Itaiópolis nie dochodziły, w każdym razie, brak było odpowiedzi. To zniechęcało miejscowych do dalszej korespondencji. Kontakty urywały się. Nikt nie chciał akcentować polskości. Sytuacja taka przyczyniała się tylko do pogłębienia izolacji polskich kolonistów w kraju pod „Krzyżem Południa”. Nieco inaczej sprawy się miały w dużym mieście. Mieszkańcom Kurytyby łatwiej było utrzymywać kontakt z krajem pochodzenia, co owocuje między innymi dzisiaj

¹² Wprawdzie księgi parafialne w pewnym sensie uwzględniały pochodzenie przychodzących na świat, zawierających związki małżeńskie, czy umierających członków poszczególnych społeczności, ale czyniły to w ogólnej nomenklaturze, najczęściej „zaborowej”.

¹³ Informacje uzyskane w Konsulacie RP w Kurytybie.

we wzajemnych kontaktach kurytybian polskiego pochodzenia z krewnymi i znajomymi w Polsce. W ostatnim czasie obserwuje się intensyfikację wzajemnych kontaktów i odwiedzin rodzinnych, polsko-brazylijskich, do czego przyczynia się między innymi rozwój mediów społecznościowych.

Wiedza o miejscu swego pochodzenia w dużym stopniu określa imigracyjną tożsamość. Ewidentnym przykładem w tym względzie może być sytuacja ludności pochodzącej z Bukowiny. Długo poszukiwałem w Itaiópolis i samym Alto Paraguaçu, i jego przysiółkach, bukowińskich śladów. Okazało się, że bardzo trudno je znaleźć. Co o tym zdecydowało?

Po pierwsze, noszący bukowińskie nazwiska ludzie nie wiedzą (poza nielicznymi wyjątkami), że wywodzą się z tej krainy. Jeżeli coś na ten temat usłyszeli od kogoś z zewnątrz, to i tak nie wiedzą, gdzie ona (Bukowina) leży i z jakim „światem” się kojarzy. W ich pojęciu jest ona pozbawiona jakiegokolwiek symboliki i sama jej nazwa oznaczać by mogła każdy inny region w Europie, o którym nie ma się pojęcia. Co za tym idzie, jej przestrzeń nie stanowi jakiegokolwiek obszaru, który mógłby przyczyniać się do tworzenia więzi. Jednym słowem, stwierdzamy tu daleko posuniętą obojętność. Nie istnieje w świadomości mieszkańców tej części stanu Santa Catarina jakakolwiek „specyfika” grupy. Brakuje więc cech, które pozwalałyby odróżnić się od „innych”. To one przecież pozwalają budować własną tożsamość.

Ważną rolę w kształtowaniu tożsamości etnicznej odgrywają relacje w ramach podstawowych kategorii „swoich” i „obcych”, opartych na rozmaitych kryteriach, obiektywnych i subiektywnych. Według Józefa Obrębskiego, „nasza” grupa to:

ekstensja jednorodności własnego otoczenia [...], w której jednostka pewna jest, że zastanie takie same warunki, do której dostosowane są jej wszystkie [...] społecznie ważne wzory osobiste. Jest to najszersza sfera adekwatności kulturalnej, w której czynności społeczne jednostki natrafiają na ten sam oddźwięk, w której nie doznaje ona inhibicji kulturalnych. Dla jej członka to ten krąg potencjalny lub rzeczywisty, w którym jego sposób mówienia, bycia i działania, potencjalny lub rzeczywisty nie razi, gdzie oceniany jest pozytywnie i gdzie [...] wszystko, co się dzieje w otoczeniu, jest pozbawione cech obcości i dziwaczności (Obrębski 1936a: 3).

Proces identyfikacji łączy się zatem z procesem komunikacji, a odkrywanie swojej tożsamości jest wynikiem konfrontacji z innymi, „obcymi”, zespołami cech.

W nawiązaniu do tego odróżniania się, pisząc w innym miejscu o grupie etnicznej, Obrębski zanotował:

[...] to, co w jej koncepcji jest silne i emfatycznie akcentowane, to nie są jej własne cechy i właściwości, lecz cechy wyróżniające obcych. W koncepcjach jakiejś grupy etnicznej wybija się na pierwszy plan stale i niezmiennie wizerunek grupy obcej. Wizerunek własny jest tylko refleksem tych kontrastów, na podstawie których jakaś grupa etniczna definiuje odrębność grup innych. [...] O rzeczywistości

wyobrażeniowej grupy etnicznej decyduje więc nie tyle jej własne i samorodne wyobrażenie o sobie, ile jej wyobrażenia o sąsiednich grupach etnicznych (Obrębski 1936b: 186–187).

Wynika więc jednoznacznie, że nie ma „swoich” bez „obcych” we wszystkich możliwych wymiarach.

Istotnym również jest sygnalizowany już wyżej fakt, iż inni mieszkańcy omawianej miejscowości nie znajdują pochodzących w rzeczywistości z Bukowiny sąsiadów jako *Bukowińczyków*. W ich świadomości brak takiego wyróżnienia.

Z innej strony, jak wykazały badania Martina Plaxa, różny może być emocjonalny stosunek do przynależności do danej grupy, którą określił on mianem afiliacji. Wyróżnił cztery jej odmiany: 1) aktywną, gdzie jednostka identyfikuje się z grupą i przynależność do niej uważa za ważną dla siebie; 2) pasywną (inaczej „tradycjonalistyczną”), która jest przejawem nostalgii za minioną przeszłością; 3) marginalną, gdy jednostka twierdzi, że dana grupa jest dla niej ważna, choć jednocześnie nie identyfikuje się z nią; 4) taką, w przypadku której trudno stwierdzić występowanie jakiegokolwiek emocjonalnego stosunku do danej przynależności, co oznacza praktyczny jej brak (Plax 1972: 95). Wszystko wskazuje na to, że w przypadku pochodzących z Bukowiny mieszkańców Santa Catariny mamy do czynienia z tą ostatnią odmianą.

Jeżeli chodzi o znajomość języka polskiego, to najstarsze pokolenie posługuje się nim w miarę dobrze. Ludzie w średnim wieku już o wiele gorzej, w zależności od sytuacji w rodzinie. Młodzież i dzieci języka polskiego nie znają w ogóle. Jego żywotność kształtowały zawsze Kościół i szkoła.

Jak w całej Brazylii, księża prowadzący posługę pochodzili z Polski. Pierwszym proboszczem w Alto Paraguaçu był Jan Kominek. Ostatnim proboszczem mówiącym po polsku był ksiądz Iwan Maciejewski (Macieski), który prowadził posługę do 2003 r. (dwaj kolejni nie znali języka polskiego). W latach 60. i 70. lekcje religii odbywały się po polsku. Nauczali księża i siostry zakonne. Obecnie religia odbywa się raz w tygodniu, po portugalsku. Przed soborem watykańskim msze odprawiano w języku łacińskim, a kazania głoszone po polsku. Po nim dominował język polski. Obecnie msze w całości odprawiane są w języku portugalskim. Powszechnie Polonusi z Alto Paraguaçu o języku oficjalnie używanym w Brazylii mówią *brazylijski*, czy *brazyliański*, pomijając jakby jego portugalską proweniencję. Tak dzieje się oczywiście poza szkołą.

Do 1938 r., jak już sygnalizowano wyżej, szkoły były polskie. Po II wojnie światowej również nauczano w języku polskim, ale stanu sprzed rządów Vargasa nigdy już nie osiągnięto. Ostatnio, około 5 lat temu, sporadycznie (raz w miesiącu) odbywały się lekcje języka polskiego z przyjeżdżającą wtedy do wsi nauczycielką pochodzącą z Polski. Efekty tych lekcji okazały się jednak bardzo skromne.

O sytuacji językowej sprzed lat mówi wiele wypowiedź jednego z sześćdziesięcioletnich informatorów: „Mama i tata nie umieli prawie nic po portugalsku. Mama miała 93 lata, jak zmarła 10 lat temu. Umiała czytać po polsku. Oni chodzili do polskiej szkoły. Ten ksiądz jest pierwszy, który nie zna polskiego. Wszyscy

wcześniej znali i nie było problemu, żeby staruszki się mogły po polsku wyowiadać” (mężczyzna, lat 60, Alto Paraguaçu).

W sferze językowej, a właściwie w wymiarze całości uniwersum komunikatywnego¹⁴ Brazylijczyków pochodzenia bukowińskiego, również nie znajdujemy jakiegokolwiek specyfiki¹⁵. Bukowińskie *gwarienie*¹⁶ uległo zanikowi w wyniku zawierania związków małżeńskich z osobami pochodzącymi z innych ziem polskich, jak również pod wpływem szkoły i Kościoła.

Podczas moich badań nie znalazłem wreszcie żadnych faktów kulturowych, które świadczyłyby o bukowińskim pochodzeniu. Śladów takich poszukiwałem między innymi w obrzędowości i warstwie wierzeniowej, folklorze, jak i w elementach kultury materialnej. Jednym słowem, w obliczu kulturowym tej grupy bardzo wiele się na brazylijskiej ziemi zmieniło.

Zmierzając już do konkluzji, przypomnę raz jeszcze słowa klasyka, który już dawno skonstatował, że „jak każda grupa społeczna, grupa etniczna jest tworem wyobraźniowym, nie konkretnym i [co za tym idzie – przyp. E.K.] grupa etniczna istnieje o tyle, o ile istnieje ona w świadomości tych, co do niej należą i tych, co należąc do innych grup podobnych, sami siebie z niej wyłączają” (Obrębski 1936b: 186–187).

Zatem współcześnie o grupie bukowińskiej w Brazylii mowy być nie może. Pozostały tylko nazwiska, a wśród nich: Balakowie, Drozdki, Juraszkowie, Najdkowie, Pieczarkowie czy Strokowie¹⁷.

Podobną sytuację stwierdzamy w przypadku bukowińskich Niemców. W relacji zajmującego się tą problematyką badacza z Uniwersytetu w Mafrze, który najpierw opowiadał o Polakach, by przejść do Niemców, znajdujemy tego potwierdzenie:

Polaków sprowadzono w to miejsce, bo są pracowici i dużo nie gadają. Tu była droga, którą jeździli wozami a napadali na nich Indianie. Dlatego dali Polakom strzelby, żeby strzelali do tych Indian i strzegli tej grupy. A papież nawoływał Polaków, by tu przyszli, gdzie góry są w chmurach... [...] Niemcy też nie wiedzieli, że są z Bukowiny. Mówili, że są z Niemiec i tyle. Dopiero profesor Celestino z Kurytyby im powiedział, że są z Bukowiny (z Pojany Mikuli) i ‘duch bukowiński się w nich narodził’. Oni mają wielki fest na Mikołaja (mężczyzna, lat 50, Maфра).

¹⁴ Jako systemu znaków używanych w procesie wzajemnej komunikacji, łączącego zintegrowane warstwy werbalne i pozawerbalne.

¹⁵ W 1936 r. na ten temat Obrębski pisał między innymi: „Swoi są ci, którzy umieją wziąć udział w grze stereotypowych zwrotów i konwencjonalnych formuł, którzy reagują na słowa rozmówcy według zwyczajowego kodeksu komentarzy i ‘amieties’, posługują się tą samą techniką żartów, których język wreszcie, niezależnie od różnic lokalnych, jest eufoniczny – to znaczący brzmiący zgodnie z systemem właściwym rozmówcy, nie wywołujący śmiesznych asocjacji, nie nastrożający nieporozumień i zahamowań w reakcji słuchacza. Cudzy są ci, którzy tych warunków nie spełniają” (Obrębski 1936a: 3).

¹⁶ Tak Górale Bukowińscy określają własną mowę.

¹⁷ Wśród nazwisk pionierów zakładających Lucenę znalazłem tylko bukowińskie nazwiska Pieczarka i Juraszek (prawdopodobnie pochodzących z Pojany Mikuli). Mogłoby to świadczyć, że pozostałe rodziny dotarły do Brazylii nieco później.

Bukowińczycy w Brazylii stanowią zatem przykład grupy, która – w wyniku migracji i znalezienia się w odmiennych w stosunku do miejsca wyjścia warunkach – w bardzo szerokim zakresie uległa gruntownym przemianom kulturowym i językowym. Znamienne są także w tym przypadku odnotowane zmiany w społecznej pamięci, odpowiedniki których nietrudno znaleźć w innych przestrzeniach społeczno-kulturowych.

Same badania wśród mieszkających na wsi południowobrazylijskiej Polonusów nie należały do łatwych. Zdecydowały o tym między innymi cechy tego środowiska¹⁸ oraz trudności natury językowej. Omówiona tu przestrzeń społeczno-kulturowa, specyficzna polonijna enklawa, godna jest z wielu względów poświęcenia jej szerszej, głębszej uwagi¹⁹. Warto więc będzie do tej miejscowości powrócić.

Literatura

- Drozdowska-Broering, I. (2016). Po „gorączce brazylijskiej”. Pamiętniki emigrantów z pierwszych dekad masowego osadnictwa na południu Brazylii. W: H. Czachowski, V. Wróblewska (red.), *Kultura wsi w ego dokumentach*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Gotkiewicz, M. (1948). Ślężacy wrócili z Bukowiny i Bośni na Dolny Śląsk. *Ziemia*, 39.
- Gotkiewicz, M. (1970). Zamknięte kolisko. *Zeszyty Raciborskie „Strzecha”*, 2.
- Kłosek, E. (2005). *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*. Wrocław: Katedra Etnologii i antropologii Kulturowej UW.
- Obrębski, J. (1936a). Problem etniczny Polesia. *Sprawy Narodowościowe*, 10, 1–2.
- Obrębski, J. (1936b). Problem grup etnicznych w etnologii i jego socjologiczne ujęcie. *Przeгляд Socjologiczny*, 4, 1–2.
- Pindel, T. (2018). *Za horyzont. Polaków latynoamerykańskich przygody*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Plax, M. (1972). On Studying Ethnicity. *The Public Opinion Quarterly*, 36.

¹⁸ Oprócz zasygnalizowanych wyżej faktów, warto zauważyć, iż między tamtejszymi wsiami znajdują się, obok pól zbożowych, wielkie plantacje tytoniu i soi. Stosowane przy ich uprawie pestycydy pomagają w uzyskiwaniu coraz większych plonów, ale przyczyniają się również do rozprzestrzeniania rozmaitych chorób. W każdym razie żyjący tam Polonusi liczne swoje schorzenia kładą na karb stosowania tych właśnie środków chemicznych.

¹⁹ Moje badania w 2019 r. zmierzały już w kierunku przygotowania monografii wsi Alto Paraguaçu, jako największego wiejskiego skupiska polonijnego w Brazylii. Więcej informacji na temat jego oblicza kulturowego można między innymi znaleźć w moim artykule zamieszczonym w *Zeszytach Etnologii Wrocławskiej* 2018: W cieniu araukarii Polonusi nie znają miejsca swego pochodzenia. Kilka szkiców z życia Polonii w brazylijskich stanach Santa Catarina i Paraná. Niektóre zagadnienia w nim zawarte wykorzystano również w powyższym artykule.

SUMMARY

In search of Bukovina people among the Polish community in Brazil. Some reflections on research in Santa Catarina and Paraná states

The article presents an account of research among a group of immigrants in Brazil, consisting of people originating from Bukovina. The group is presented against the backdrop of history and contemporary life of the Polish community residing in the states of Santa Catarina and Paraná. The article describes trajectories of people hailing from various parts of Poland, who migrated to southern Brazil at the turn of the 19th and 20th century following the so-called "Brazilian fever" (the economic bubble of the 1880s). It presents the results of field research carried out in 2016–2017 and 2019, most of which refer to the research participants' "ethnic condition" and identity.

Keywords: Brazil, Bukovina people, history of the Polish community, ethnic awareness